

# NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 2 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 4 części. Ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

## Młynarz — to potęga!

Gdzie się kryje istotna przyczyna drożyzny?

W Wiedniu kilo najlepszej mąki pszennej kosztuje 52 grosze, a u nas 70 groszy.

Oto jest doskonała ilustracja tego, jak są uporządkowane stosunki gospodarcze. W kraju przeważnie rolniczym, świeżo po zbiorach, mąka jest blisko o 40 procent droższa, niż w stolicy Austrii, która ani połowy swych mieszkańców własnymi produktami rolniczymi wyżywić nie może.

Jednocześnie przypomnieć trzeba, że przed wojną kosztowało u nas kilo najlepszej mąki pszennej 22 halercze, czyli groszy — tak, że obecnie mąka jest u nas przeszło trzy razy, czyli o 200 procent droższa, niż przed wojną. Tymczasem cena pszenicy jest zaledwie o 40 procent wyższa, niż była przed wojną; przed wojną kosztowała 16—18 koron, dziś 23—25 złotych centnar.

Gdy zestawimy te cyfry, to dopiero uprzytomimy sobie należyte, gdzie się kryje istotna przyczyna drożyzny. Właściwy producent, to jest rolnik, otrzymuje obecnie zaledwie o 40 procent za zboże więcej, niż otrzymywał przed wojną, natomiast producent płaci za mąkę, wytworzoną z tego zboża, o 200 proc. więcej. Te 100 procent lichwiarskiego zysku zabiera w części pośrednik handlowy, a przede wszystkim młynarz.

Dlaczego dopuszczamy do takiego zysku? Dlaczego przeciwko młynarzom, jako największym obecnie wyzyskiwaczom,

nie zwróci się z całą siłą opinia publiczna, a przede wszystkim powołany do walki z lichwą i postrzymania drożyzny — rząd? Wszakże i z tych paskarskich cen, które płacimy obecnie za chleb, tylko część lichwiarskiego zysku zabierają piekarze. Nim się bowiem zboże zmieni w mąkę, i dostanie się, czy to bezpośrednio do rąk konsumenta jako mąka, czy też pośrednio, po przepieczeniu, przez ręce piekarza jako chleb, — młynarze już ściągają swoją daninę z tego „chleba powszedniego“ — podatek większy, niżby się go ośmielił wymierzyć jakikolwiek rząd.

Wysokie zyski młynarzy nie są dla nikogo tajemnicą, nawet dla sfer rządowych. Gdy w maju roku bieżącego młynarze wywalczyli u rządu zezwolenie na wywóz 70 procent mąki żytniej i otrąb zagranicę — rząd udzielił tego zezwolenia pod warunkiem, że młynarze poddadzą pod kontrolę organów rządowych swoją kalkulację i pozwolą zbadać rzeczywiste koszty przemiału we wszystkich większych młynach. Tego warunku zlekci się młynarze jak ognia, i ze strachu, aby kontrola rzeczywiście nie została przeprowadzona, rzekli się zupełnie prawa wywozu.

Niezmiernie dziwnym się wydaje, że ta obawa młynarzy przed kontrolą ich zysków i kalkulacji, nie pobudziła do tem większej ciekawości rządu i nie spowodowała sprawdzenia kosztów przemiału w ich młynach, niezależnie od

wywozu otrąb zagranicę. Ze w innych wypadkach władze rządowe uznają za możliwą i odpowiedzialną taką kontrolę zysków, sprawdzenia faktur, rachunków i t. d., rozmiaru obrotów (choćby dla ściągnięcia podatku obrotowego) — to wiemy. Dlaczegoż więc ta ciekawość rządu, zresztą chwalebna i pożyteczna, zatrzymała się przed zbadaniem tajemnic kalkulacji panów młynarzy? Widać, że młynarz jest taką potęgą, że przed nią zatrzymuje się najśmielszy minister, nawet sam pogromca drożyzny (święty Jerzy od smoka drożyzny) — premier Grabski. Czyżby ostrze jego kopii tylko wobec zbroi panów młynarzy okazywało się zbyt tępe?

Pomimo tej dotychczasowej nieśmiałości rządu wobec młynarzy, musimy go stanowczo wzywać, aby się jej pozbył. Jakiś to niedawno obliczał, młynarze z racji tylko samych zysków, na mące żytniej, ściągają z społeczeństwa podatek w wysokości 13 milionów złotych miesięcznie. Ten podatek przewyższa dochód Skarbu Państwa z nie jednego podatku bezpośredniego, czy pośredniego, które rządowi tak trudno jest ściągnąć. A jednak młynarze ściągają go bez trudności i bez przeszkód. Możeby wreszcie zdecydowano się im w tem przeszkodzić, a przynajmniej pohamować i zmniejszyć ich apetyty? Bez tego walka z drożyzną będzie zupełnie bezskuteczna.

## Sprawa bezpieczeństwa i rozbrojenia.

GENEWA, 20.9. (Tel. własny) Dzisiaj w dalszym ciągu rozpatrywano projekty, dotyczące bezpieczeństwa i rozbrojenia. Utworzono komitet redakcyjny, składający się z Benesa, Brantinga i Pouletta (Belgia).

W godzinach wieczornych rozszła się pogłoska, że osiągnięto porozumienie w sprawie § 9 artykułu komitetu 12-u w tym sensie, że konferencja rozbrojeniowa ma być zwołana najpóźniej do 15-go czerwca 1925 r., a ratyfikacja ma się odbyć najpóźniej do 15-go maja 1925 r.

W sprawie arbitrażu między państwami projekt kompromisowy opracowany przez angielskiego rzeczoznawcę Cecila Hursta. Ustalono, że protest arbitrażowy składa się z trzech części: 1. pośrednictwo między stronami, które są w konflikcie, 2. orzeczenie międzynarodowego trybunału w Hadze, 3. arbitraż obowiązujący Ligę Narodów. W razie odrzucenia przez którąkolwiek ze stron, będącej w konflikcie, arbitrażu Ligi Narodów, nastąpi wykonanie sankcji, przewidzianych przez protokół komitetu 12.

## Brak zamówień na wagony

grozi zamknięciem fabryk w Król. Hucie.

Z Królewskiej Huty donoszą, że grozi niebezpieczeństwo zamknięcia niektórych oddziałów fabryki wagonów w Królewskiej Hucie z powodu braku zamówień. Gdyby te oddziały zostały zamknięte, to katastrofa bezro-

bocia w Królewskiej Hucie przybrałaby jeszcze groźniejsze rozmiary. Dotychczas jest w Królewskiej Hucie 8 tysięcy bezrobotnych. Miasto i rząd musi żywić tę armię bezrobotnych.

## Sowiety ratują Sawinkowa od zarzutu zdrady.

Z Rygi donoszą, że tamtejsza rosyjska „Narodnaja Myśl“ donosi z Moskwy, że w moskiewskiej prasie sowieckiej toczy się gwałtowny spór o pozyskanie Sawinkowa w charakterze współpracownika. „Narodnaja Myśl“ podaje dalej, że G. P. U., a w szczególności Dzierżyński i Unszlicht nie żywią żadnej nadziei (!!), by Sawinkow udzielił im jakichkolwiek rewelacji, oskarżających, względnie stwier-

dżających winę kontrrewolucyjnych działaczy rosyjskich, bądź to na emigracji, bądź też w granicach Sowdepji.

Ostatnia uwaga jest niewątpliwie niezręcznym grubym manewrem czerezwyczałki, usiłującym osłonić Sawinkowa od zarzutu zdrady. Zdaje się jednak, że Sawinkow wszystkie nici kontrrewolucyjnej roboty rosyjskiej oddał już czerezwyczałce.

## Sprawa arbitrażu.

GENEWA, 20.9. Benes oświadczył dziennikarzom, że komitet 12-tu wspólni podkomisja prawników opracował szczegóły sprawy arbitrażu i stwierdził, że komisja przyjęła

jednomyślnie artykuł, przewidujący możliwość utworzenia przez państwa straż demilitaryzowanych, co stanowiłoby rodzaj sankcji dodatkowych.

## Stracenie bandyty Władysława Pękały.

(Mag.) Dziś o godzinie 5-ej min. 15 odbyło się w lasku Konstantynowskim na Mani stracenie słynnego bandyty, Władysława Pękały.

Po odczytaniu przez podprokuratora Wileckiego wyroku —

skazany zachowując się spokojnie, skruszony — pojednał się z Bogiem, poczem nastąpiła egzekucja.

Pękała pozostawił do rodziny swej list.

## Porozumienie angielsko-francuskie jest pewne.

GENEWA, 20. (PAT.) Angielski minister spraw wewnętrznych, Henderson, oznajmił dziennikarzom angielskim i amerykańskim, że porozumienie francusko-

angielskie jest pewniejsze, niż kiedykolwiek.

Konferencja dla spraw rozbrojenia ma być zwołana dnia 15-go czerwca 1925 r.

## Min. spraw wojskowych „rokuje“ z fabryką

Plage-Laśkiewicz!

między ministrem spraw wojskowych, a zarządem fabryki samolotów Plage-Laśkiewicz w Lublinie „toczą się rokowania“ w sprawie bezwzględnej stosowania się tej fabryki przy budowie aeroplanów do wskazówek i nakazów ministerstwa. „Rokowania“ mają przebieg korzystny i w najbliższym czasie mają być zakończone. System, jaki do się chwyciło min. spraw wojsk. jest co naj-

mniej... dziwny. Lubelska „fabryka latających trumien“ już tyle nieszczęść spowodowała, że wszelkie pertraktacje z nią tchną absurdem. W stosunku do tej fabryki modą być tylko zastoso-

Widać jednak, że wiadomości o specjalnych wpływach i opiece, jakie fabryka posiada, nie są wysnuwane z palca, skoro po długim szeregu zbrodni, przez fabrykę popełnionych obecnie prowadzi się z nią urzędne „pertraktacje“ w nadziei, że fabryka „będzie ta-

skawa“ bardziej szanować życie ludzkie, aniżeli swoje obrzucenie dochody. Oby się nie przeliczono na „dobrem sercu“ panów z Lublina!

## Tłumy bezrobotnych zgłaszają się

w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy i żądają pracy, albo zapomóg.

Jak wiadomo, skutkiem zarządzenia ministra pracy, wstrzymania wysyłki robotników polskich na roboty do Francji, bezrobotni znaleźli się w bardzo ciężkim położeniu i zgłaszają się masowo do państwowego urzędu

pracy, domagając się pracy w kraju, zagranicą albo zapomóg.

Wobec panującego zastoju, urząd pośrednictwa pracy niema wolnych miejsc. Emigracja do Francji ustała, ustawa zaś o zabezpieczeniu bezrobotnych nie

weszła jeszcze w życie. Wobec tego pracodawcy w interesie ogólnym powinni zgłaszać wszelkie wolne miejsca dla pracowników fizycznych i umysłowych w urządzie pośrednictwa pracy w Krakowie.



## Nieco o Rusinach.

Jednym z podstawowych aksjomatów nowoczesnej i rozumnej polityki narodowościowej jest zapewnienie każdej narodowości możliwości oświaty w języku ojczystym. O tym aksjomacie nie może oczywiście zapominać Polska, państwo demokratyczne i posiadające w swych granicach spory odsetek obywateli pochodzenia rusińskiego.

Z prawdziwym też zadowoleniem powitała uczciwa opinia polska ustawę o prawach językowych t. zw. mniejszości w szkolnictwie, ze szczerem uznaniem przyjęła zapowiedź założenia uniwersytetu rusińskiego w Krakowie. Wzmianka o tych przejawach polityki rządu polskiego, uczyniona w genewskim przemówieniu ministra Skrzyńskiego, sprawiła na forum Ligi jaknajlepsze wrażenie. Jest — naszym zdaniem — rzeczą szkodliwą dla Polski, że, pod naciskiem sfer nacjonalistycznych, to korzystne wrażenie zostało znacznie osłabione przez wycofanie z urzędowego stenogramu mowy ministra Skrzyńskiego — słów o możliwości późniejszego przeniesienia uniwersytetu rusińskiego do Lwowa. W tej ewentualności nie dostajemy nic, co by mogło zagrozić całości i bezpieczeństwu Państwa Polskiego. Przeciwnie zaś — zaspokojenie zupełnie słusznych aspiracji oświatowych społeczeństwa rusińskiego uwolniłoby nasze władze państwowe od obowiązku ciągłego czuwania nad rozmaitemi uniwersyteckimi tajnikami, które w przeważnej części są kuźnią politycznych zamachów i najrozmaitszych antypolskich awantur.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że wśród Rusinów jest wiele elementów nieprzejmowanych i wrogich w stosunku do państwowości polskiej. Ale czyż jest ktoś do tego stopnia naiwny, by sądził, że elementy te mogą być zjednane i przekonane właśnie w taki sposób, jak przez założenie uniwersytetu rusińskiego w Krakowie lub np. w Toruniu??

Nierozegrana, a niepotrzebna i szkodliwa, walka o uniwersytet ukraiński prowadzi do tego, że młodzież rusińska emigruje po oświatę gromadnie do Czechosłowacji, gdzie jest oczywiście przyjmowana z otwartymi rękami. Jak podają źródła ruskie, w Czechach kształci się obecnie ok. 5000 młodzieży ukraińskiej, bądź w zakładach wyższych czeskich, bądź też w t. zw. Wolnym Ukraińskim Uniwersytecie w Pradze Czeskiej. Nie możemy ani na chwilę zapominać, w jakim duchu i kierunku urabiany jest przez emigrację starsza i otoczenie miejscowe ten tak liczny zastęp studencki i jaki będzie w przyszłości jego stosunek do Polski. Jest przecież rzeczą pewną, że przynajmniej 75 procent tej 5-tysięcznej armii pomnoży szeregi hajdamaczyzny, która wszelkie spory z Polską umie regulować jedynie bombą lub brauningiem. Nie zdaje nam się, by powierzenie Czechom roli opiekunów i gubernierzy młodzieży rusińskiej leżało w interesie Polski.

Stworzenie uniwersytetu ukraińskiego w Polsce, na terytorjum, zamieszkanym przez Rusinów, oprócz realnych korzyści dla narodu rusińskiego, przyniosłoby bezwątpienia poważne korzyści polityce polskiej. Wytrąciłoby mianowicie ukraińskim żywiołom nieprzejmowanym potężną broń agitacyjną z ręki, byłoby jeszcze jednym pięknym dowodem humanitarnego stosunku Rzeczypospolitej do obywateli pochodzenia rusińskiego, — wreszcie sprowadziłoby może sprawę współpracy polsko-ukraińskiej na tory normalniejsze i bardziej dla obu narodów pożądane.

## Ile powinno „kosztować“ mieszkanie?

„Odstępne“.

Wskutek wojny wywołana niedza mieszkaniowa, to aktualny dziś temat.

Wiele pisano o tej sprawie, nikt jednak nie poruszał dotąd kwestji ile powinno kosztować mieszkanie w tytule tej notatki wyrażonej.

Nie od rzeczy też będzie zastanowić się nad tem, biorąc za punkt wyjścia ostatnią, a obecnie obowiązującą ustawę o ochronie lokatorów.

Praktyka życia codziennego wprowadziła do prawnego pojęcia najmu lokalu jako dodatkowe pojęcie, a z pierwszym nieodłączne t. zw. „odstępne“.

Od lat kilku nie ma nikt możliwości wynajmując mieszkanie bez zapłacenia „odstępne“ poprzedniemu lokatorowi za opróżnienie tegoż.

Ponieważ właściciel realności może w wypadku takim wystąpić wedle cytowanej ustawy przeciw nowemu najemcy z wypowiedzeniem, ustaliła się dalsza praktyka, że i gospodarz domu otrzymuje przy zmianie lokatora pewne „odstępne“.

Łączna kwota zapłacona lokatorowi, opróżniającemu mieszkanie i gospodarzowi domu, przez nowego lokatora stanowi t. zw. „cenę kupna mieszkania“.

Pojęcia te nie są znane teoretycznemu prawnikowi, natomiast prawnik praktyczny spotyka się z tą sprawą niemal codziennie.

Najemca mieszkania jest niejako właścicielem tegoż, a staje się nim na podstawie ustawy lokatorskiej, która odejmuje gospodarzowi domu jedno ze znamion prawa własności, a mianowicie prawo dowolnego rozporządzania mieszkaniami przez ograniczenie prawa wypowiedziania bez ważnych ustawowych przyczyn.

Nie jest przedmiotem niniejszego rozważania słuszność takiego stanowiska z punktu wi-

dzienia prawnego. Konieczności życiowe spowodowały ten stan rzeczy i przyjmujemy go tak, jak on się dziś w istocie przedstawia.

Ponieważ ustawa o ochronie lokatorów nakłada na właściciela domu obok ograniczenia prawa wypowiedziania mieszkań, jeszcze i drugie ograniczenie prawa własności w kierunku ustalania przez niego czynszu najmu, zakazując mu pobieranie pozaustawowego czynszu pod rygorem karne-sądowej odpowiedzialności za lichwę mieszkaniową, zrozumianem jest, że każdy lokator trzyma się kurezowo swego mieszkania.

Jeśli zaś który mieszkaniec zwolni, każe sobie za to — wobec notorycznego braku wolnych mieszkań — dobrze zapłacić.

Ile jednak z tytułu „odstępne“ powinno się płacić, pod tym względem panuje zupełny brak orientacji.

Trudno się było co do tego zorientować przy poprzednich, dziś już nieobowiązujących, ustawach lokatorskich — tem więcej, że ustawy te nie znały jeszcze przejścia do normalnych warunków płacenia czynszu w przedwojennej wysokości.

Ostatnia ustawa o ochronie lokatorów z 11 kwietnia 1924 (Dz. O. R. P. Nr. 39, poz. 406) ustala obecny czynsz najmu od lokali i mieszkań również na podstawie czynszu przedwojennego, ale przyjmuje pewien procent tego czynszu, który wzrasta kwartalnie także procentowo, aż do dojścia do pełnych stawek przedwojennych. Mając obecnie termin, kiedy płacić będziemy czynsz najmu pełny, możemy łatwiej zrozumieć, za co płacimy przy wynajmie mieszkania „odstępne“.

Oto za to, że wprowadzając się świeżo do mieszkania korzystamy też z dobrodziejstw ustawy lokatorskiej co do wysokości płacić się mającego czynszu najmu.

## Nie bądźcie gorsi od naszych ciemieżców.

Uczniom biednym nie stawiajcie „dwój“ za brak podręczników szkolnych.

Ponieważ dwie szkoły średnie w Łodzi nie mogą pomieścić wszystkich niezamożnych uczniów, zmuszeni są rodzice, rozporządzający niejednokrotnie b. szczupłymi środkami materialnymi, posyłać swe dzieci do szkół prywatnych, choć te ostatnie są dzisiaj b.orendalnie drogie.

Rzecz prosta, że nie obywa się bez poświęceń i niejednej ościec rodziny, chcąc dać dziecku możliwość ukończenia studjów, odmarwia sobie już nie przyjemności, ale często nawet lepszej strawy, byle tylko opłacić wysokie wpławy.

Grono nauczycielskie, dla którego niema słów uznania ze jego wysoce patriotyczną działalnością i poświęceniem dla młodzieży, nie docenia jednakowoż tych wysiłków rodziców uboższych i przez swe zgoła niepedagogiczne zarządzenia utrudnia im czasami dopięcie tego szczytnego celu.

Mianowicie jeden z pedagogów łódzkich zapowiedział swym uczniom, że za brak jakiegokolwiek podręcznika szkolnego będzie bez pardonu „stawiał dwój“.

Nie wydaje mi się, by ten środek pedagogiczny, uznany może za skuteczny w dawnych czasach, przyczynił się do podniesienia umysłowego poziomu ucznia, który widząc w domu biedę, wyzieraającą ze wszystkich kątów pragnie ulżyć rodzicom i pożyczycy podręczniki szkolne od kolegów.

Oczywiście, że bez niektórych książek szkolnych obejść się nie można, gdyż są one potrzebne uczniowi do wydawania lekcji w szkole i te każdy bezwarunkowo posiadać musi. Podręczniki jednak, z których uczeń wypracowuje zadania i uczy się lekcji tylko w domu, nie można uważać za niezbędne i brak takiej książki nie powinien go stanowczo narażać na złą notę, zwłaszcza jeżeli bez tej czy owej książki jest należycie przygotowany.

Znam ludzi piastujących dziś bardzo wysokie godności, którzy przez całe gimnazjum i w uniwersytecie obywali się bez wielu własnych podręczników, chociaż były one w dawniejszych czasach bez porównania tańsze, aniżeli obecnie.

A i niejednym z dzisiejszych nauczycieli i dyrektorów szkół średnich pamięta może czas, gdy zadania matematyczne, czy geometryczne przepisywał z podręczników swych kolegów, bo własnych niestety nie posiadał. I nie hańba, ale cześć mu za to, że w trudnych warunkach własną pracą wybił się na stanowisko.

Wspomnijcie zatem panowie owe czasy i nie bądźcie gorszymi od naszych ciemieżców. Skoro ci nie „stawiali dwój“ za brak podręczników uczniom biednym i wy ich nie stawiajcie, bo to... nieladnie.

Bolesław Mrzygłód.

## Strażnice kresowe.

Donoszą z Sarn, że niedawno zostały ukończone i oddane do dyspozycji rządu pierwsze 8 strażnic na Kresach Wschodnich w powiecie Sarniejskim.

Na uroczystość poświęcenia jednej z tych strażnic byli obecni przedstawiciele wyższej Policji Państwowej z p. Borzęckim na czele.

Rząd rozpoczął budowę strażnic, chcąc zapewnić swym funkcjonarjuszom zaspokojenie elementarnych potrzeb kultury. Zadanie to niełatwym było do urzeczywistnienia, gdyż budowy prowadzone są w kraju zniszczonym, najpierw przez wojnę europejską, później zaś przez bolszewicką wojnę. Z drugiej strony słynne błota pińskie utrudniają dostawę budulca i prowiantu, brak zaś robotnika, gdyż ludność miejscowa nadaje się tylko do przewożenia materiału, stanowi również wielką przeszkodę.

Jako ilustracja warunków, w jakich prowadzone są budowy, wystarczy fakt, że robotnicy, zaangażowani w Poznaniu, Lublinie, Radomiu itd. zastreżony mają w kontrakcie kilkudniowy odpoczynek po upływie

dwóch tygodni, by mogli pojechać do domu, umyć się, uwolnić od robactwa (plaga ogólna) i zmienić bieliznę, gdyż na miejscu jest to niemożliwym ze względu na kwatowanie w tak zwanych „ziemiakach“, które dotąd były stałym mieszkaniem policji. Prace wielokrotnie odbywały się dosłownie pod kulami w czasie ścigania bandytów przez policję graniczną. Strażnice znajdują się w odległości 50 do 200 metrów od granicy sowieckiej.

Jednak pomimo tak trudnych warunków wszyscy stoją na wysokości zadania i oto rząd nasz objął w posiadanie pierwsze 8 strażnic. W niedługim czasie kierownik robót na powiat sarniejski, inżynier Zaleski, wykończył na pozostałe 12 strażnic.

Szkoda, że na innych odcinkach praca nie posuwa się w równie szybkim tempie, gdyż zbliża się okres jesiennych deszczów i zima, a pożądanym jest, by wszyscy funkcjonarjusze policji granicznej, spełniający tak dzielnie swój obowiązek, mieli zapewniony prawdziwy dach nad głową.

## Jak Rząd walczy z brakiem pracy?

Kiedy w połowie r. b. na skutek częściowego kryzysu w przemyśle *wzrastała zaczęła liczbą bezrobotnych*, rząd, powodowany dążnością przyjąć z pomocą wstępną pracującym wdrożyć akcję w 2-ch kierunkach: opracowano projekt ustawy — uchwalonej następnie przez Sejm i Senat — o stworzeniu funduszu dla bezrobotnych, z którego robotnicy, pozbawieni pracy, otrzymywać będą środki na utrzymanie w czasie kryzysu (uruchomienie tego funduszu jest w pełnym toku) z drugiej strony rząd postanowił wdrożyć akcję pośredniej pomocy dla bezrobotnych przez udzielanie pożyczek miastom i związkom komunalnym na prowadzenie robót publicznych, przy których bezrobotni mogliby znaleźć zajęcie.

Na akcję tę Ministerstwa Pracy i Ministerstwo Skarbu udzieli-

ły miastom i związkom samorządowym pożyczek następujących: Województwu śląskiemu 750 tys. zł., miastom: Łódź 300 tys. zł., Białystok 197 tys. zł., Kraków 145 tys. zł., Warszawa 130 tys. zł., Sosnowiec 100 tys. zł., Zawiercie 96 tys. zł., Piotrków 92 tys. zł., Włocławek 88,500 zł., Radom 61,111 zł., Pabjanice 60 tys. zł., Zduńska Wola 67 tys. zł., Kalisz 50 tys. zł., Tomaszów Mazowiecki 33 tys. zł., Zgierz 45 tys. zł., Częstochowa 20 tys. zł., Poznań 30 tys. zł., Szczakowa 10 tys. zł., Toruń 35 tys. zł., Chełmża 12,111 zł., Dąbrowa Górnicza 10 tys. zł., Będzin 20 tys. zł., Grudziądz 26 tys. zł., Luboń 60 tys. zł., Żyrardów 25 tys. zł., Leszno 10 tys. zł.

Ogółem udzielono pożyczek na roboty publiczne celem zatrudnienia bezrobotnych samorządowi 3.105.722 złotych.

## Przewrót w Czyli.

Za przykładem Włoch i Hiszpanji, gdzie akurat dyktatura przeżywa obecnie poważny kryzys i jest mocno zachwiana, rubione są usiłowania wprowadzenia dyktatury wojennej w Czyli.

Te usiłowania są jeszcze tym ciekawe, iż w Czyli walki wewnętrzne należą do rzadkości.

Za całe 114 lat niezależności Czyli zaszedł tylko wypadek wojny domowej, a to w r. 1880, gdy liberałowie i arystokraci zwalczali się zbrojnie.

Następnie w r. 1891 skutkiem nowej utarczki między temi partjami, odebrał sobie życie po rozbiehu swych wojsk prezydent Balmaseda.

Ofiara dzisiejszego spisku prezydent Asturo Alexandri zmuszony był przez pewne oddziały wojskowe wyjechać na półroczny „unlop“.

Z Buenos Ajres przysłał już podanie o dymisję.

Prezydent Alexandri zajął fotel prezydenta 28 grudnia 1920 roku.

## Zebranie Zw. Oficerów Rezerwy.

Wczoraj odbyło się w naszym składzie posiedzenie Zarządu Zw. Of. Rez. Woj. Łódzkiego pod przewodnictwem wiceprezesa Dr. Gałkińskiego.

Między innymi uchwalono zwo-

łać Walne Zebranie na dzień 28 b. m. o godzinie 10-ej rano przy laskawym współudziale Dowódcy Korpusu D. O. K. IV p. Generała Junga.

Podług konstytucji czylijskiej prezydent wybierany jest na przebieg 5 lat.

Od samego początku swego rządzenia napotykał na poważne przeszkody w postaci ustawicznej walki między obiema izbami.

Partja, z łona której został wybrany prezydent, t. j. partja liberalna (Alianza liberal) miała większość tylko w izbie deputowanych, podczas gdy w senacie górowali przeciwnicy (Union national).

Największą bolączką rządu były finanse, których stan był opłakany.

Ostatnio coraz częściej dawały się słyszeć głosy, nawołujące do zaprowadzenia dyktatury wojskowej na wzór Mussoliniego i Primo de Rivery.

Przewrót został wywołany przez dowódców armji i floty i od był się cicho bez najmniejszego sprzeciwu.

Henryk Jarzębowski.

Czytajcie „NOWINY“.



W Sopotach.



- No i cóż słycać w Łodzi?
- Stagnacja... i protesty.
- U nas tak samo, stagnacja, a protestuje ona.

FELJETON.

O wszystkim i o niczem...

O czym pisać dzisiaj? Pojęcia nie mam... Może o pogodzie? O pogodzie? Stary temat i... głupi. Nie warto...  
 A może o stagnacji? Także nie warto...  
 Tyle już o tej przeklętej stagnacji pisałem, że aż sam zaraziłem się nią i obecnie przeżywam stagnację w pełni, t. zn., że w pełnych... powietrza kieszeniach nie posiadam ani „grdynia“.  
 Nawet służąca moja Marysia powiada:  
 - Proszę pana, wedle tej stagnacji to proszę o podwyżki, bo jak nie, to strajk, na jutro o- biadu nima i kolacji tyż...  
 Więc o stagnacji także nie warto...  
 A może o miłości? A bo ja wiem?  
 Kto chce i może, czy nie może pisać, mówi, mówi i pisać o miłości, o flircie, pisać listy mi- łosne, flirtuje, flirtuje i jeszcze raz flirtuje, a wszystko to ma związek z miłością.  
 Bywają też związki również z miłości, są to jednak związki przeważnie do deski grobowej, tak zwane związki małżeńskie, które wiążą dwoje całkiem otu- manionych i obojętne sobie ludzi.  
 Ze ciągłą oni ciężką taczka żywota doczesnego — nie to ni- kogo nie obchodzi, tylko jedynie osoby zainteresowane.  
 Ale i o miłości i związanych z nią w związkach, także pisać nie warto.  
 A więc napiszemy sobie o... wyspie muzyńskiej w... Łodzi.  
 Wyobraźcie sobie, — że oko- licznosci zmusiły mnie do tego, że musiałem kilka dni temu

przejsć kilkakrotnie w okolicach osławionego dworca Fabryczno-Łódzkiego.  
 I nieby nikomu się nie stało, gdyby nie mały falkcik.  
 Łódź konsumuje wielkie ilości węgla.  
 Z tej wielkiej ilości węgla u- nosi się w powietrzu pył węglowy, który z kolei rzeczy (nie z kolei żelaznej) osiada na obli- czach przechodniów.  
 Wystawcie więc sobie, że wracam do domu i, Bogu ducha winien, zauważam, że przechod- nie jakoś dziwnie spoglądają na mnie i uśmiechają się nawet, a gawędziarz przy rogu Cegielnianej i Kilińskiego ryczy:  
 - Rany boskie, — murzyn idzie!...  
 Rozglądam się dokoła i... murzyna nie widzę nigdzie.  
 Dopiero do domu, gdym stanął przed lustrem, aby fryzurę poprawić sobie — dopiero tam zauważyłem murzyna we własnej osobie...  
 Zażyłem trzy ówerci kila nyl- dła, pół kila sody i ługu, aby zmyć z siebie piętno murzyna.  
 Gryf.

Teatr Popularny.

Dzisiaj o godzinie 4-ej po południu przedstawienie dla młodzie- ży szkół średnich i powszechnych. Grane będą „Damy i hu- zary“, cieszące się nieobywalm powodziem.  
 Słoneczną komedję Fredry i historję najazdu dam na spokoj- nych huzarów będzie oglądać młodzież w sobotę już po raz o- statni. Przedstawienie poprzedzi krótka prelekcja literacka.  
 Wieczorem o godzinie 8.15 „Chata za wsią“, świetna sztuka L. J. Kraszewskiego, która już od tygodnia święci triumfy przy wypełnionej po brzegi widowni.

bez słowa, ciekawie przypatrują- cej się tej czynności Eli.  
 Drżącymi rękoma uchwyciw- szy przedmiot, nerwowo go uwal- niła z papieru, a kiedy ten wresz- cie ustąpił, na małych dłońkach zabłysnął przepiękny naszyjnik, lśniący wszystkimi barwami u- mieszczonego w nim szlachetnych kamieni.  
 - Boże! — krzyknęła rado- śnie, zagubiony naszyjnik... tyle szczęścia... i z nadmiaru wzrusze- nia, padła na jedwabną kozetkę, szlochając z radości.  
 Ryksza wiedząc o tem, że wręczony jej przedmiot ma być o- gniwem najpierw zawarcia znajo- mości, a potem „urzędowego“ rozkochania przysunął się do Eli i począł ją miękko, pieściwym głosem uspokajać.  
 - Proszę się nie przejmować... białostka... jestem dumny z tego, że nikt inny a tylko ja, przywró- ciłem odnalezionemu zguby, jej równowagę — szeptał w różowe maleńkie uszka.  
 Ela po pierwszym radosnym porwywie, przytomniejąc zapytała gorączkowo:  
 - Gdzie pan, znalazł ów na- szyjnik?

KRATCZKI SĄDOWE.

I o co im poszło?..

Było ich trzech...  
 Trzech ich było przyjaciół, od serca — przyjaciół do kieliszka, wybitki, wypitki i... kobitki...  
 Nierozłączeni byli...  
 Gdy tylko zajęcia swe koń- czyli — spotykali się w miejscu im wiadomem i jak mogli, tak czas spędzali, a że z natury byli wesołego usposobienia — czas im mijał szybko.  
 Dla urozmaicenia sobie rozry- wek, raz wędrowali sobie do ki- na, drugi raz do teatru, innym ra- zem zaś mogli noc całą „przespa- cerować“, a rano niewyspani szli do swych zajęć.  
 To nic nie szkodzi jednak, bo co sobie użyli, to użyli, a na wszystkich i wszystko gwizdali...  
 A gwizdać dobrze umieli, a w szczególności zaś jeden z nich — Antos (w zapisie pozostali nam Stefek i Felek) bo tak długo gwizdał, aż se ładną dziewczynkę „wygwizdał“.  
 Drugi z nich Stefek specjali- stą był od „bujania“ i oczywiście także sobie dziewczynkę „wybu- jał“.  
 Felek widząc przy boku swych przyjaciół dwie dorodne niewia- sty, (dobry gust mają...) poza- zdrócił im sukcesów na polu mi- łosnem, a będąc z zawodu monte- rem — „zanotował“ sobie rów- nież dziewczynkę.  
 I życie płynęło im niezmac- nie, gładko, gładziutko, gładziu- tenko...  
 Trwałaby ta idylia do nie- skończoności, gdyby nie małe „ale“, ale nie „ale“ na tle miłos- nym, lecz całkiem inne „ale“, takie sobie zwykłe...  
 A skutkiem tego był taki, że przyjaźń ich uległa rozbięciu, w okolicznościach następujących:

nie, cholero jedna, a on nie, to ja mu na trzeci raz w morde, ale delikatnie, po przyjacielsku i wte dy on się trochę chwytował i prze- wrócił... Ale ja tu nie winien, tylko Felek...  
 Sędzia: A Feliks W. co nam powie?  
 Felek: No, co, dał mi w pysk i kwita...  
 Gryf.

Gdy serce w grze...

Nawet czarna giełda nie ęci.

(Mag.) Czarna giełda, nie- gdyś nasza zmora, nasz zły duch — ma to do siebie, że grunt po- datny znajduje wszędzie, a co dopiero powiedzieć, o Łodzi, gdzie każdy w ten, czy inny spo- sób kręci i każda suma złotych, czy marek polskich, — momen- talnie przelicza sobie w myśli na dolary lub franki szwajcarskie, ewentualnie funty, aby dokładnie uprzytomnić sobie wysokość su- my.  
 Bo łodzianie wszystko „kal- kuluja“ na obcą walutę.  
 Pan Jakób K. łodzianin z krwi i kości także wszystko „kalkulo- wał“ sobie na walutę obcą.  
 Nic w tem zresztą dziwnego, gdyż objektem handlu jego była waluta obca, która bądź co bądź jest w większej cenie, jak manu- faktura.  
 Otóż pan Jakób do tego stop- nia „wprawiony“ już był we wszystkie ankana „fach“ swego, że węchem wyczuwał, gdzie i kie- dy jest konjunktura, a wtedy u- dawał się do tej miejscowości, która większe zyski mu obiecy- wała.  
 Aż trafiał raz pewnego do Gdańska i po zatwierdzeniu tam swoich interesów zapragnął obej- rzeć na swe własne oczy Soppo- ty, tak w Łodzi okrzyczane.  
 Długo nie namyślając się — pojechał.  
 - Co za cuda — myśli sobie pan Jakób — tu dopiero „pach- nie“ zagranicą... — chociaż na każdym kroku, spotykał, niby na Piotrkowskiej podczas spaceru — twarze łodzian, dobrze mu znane.  
 Spotyka na ulicy znajomego: — Co słycać, panie Jakó- bie, co pan tu porabia? Jak się pan bawi?

Sędzia za wszczęcie awantu- ry na ulicy w stanie nietrzeźwym skazał trzech przyjaciół na zapła- cenie kary w wysokości 10 zło- tych od osoby i opłacenia kosz- tów sądowych.  
 Gryf.

Sędzia: Oskarżeni jesteście wszyscy trzej o zakłócenie spoko- ju publicznego, i wszczęcie w sta- nie nietrzeźwym awantury i bój- ki na ulicy. Co ma na usprawie- dliwienie swe Antoni K.?  
 Antos: My, panie sędzio sprawo- wali się dobrze, tylko Felek stro- ił głupie żarty, a bez to chryja cała się zrobiła.  
 Sędzia: A co powie Stefan M.?  
 Stefek: Ja jemu, wysoki są- dzie daje papierosa z papierośni- cy...  
 Sędzia: Co znaczy jemu?  
 Stefek: Wiadoma rzecz, że Felkowi, to pan sędzia niby nie wi?... Daje mu z papierośnicy papierosa, a ten łagas bierze i wkłada mi w gębę wypalony mun- sztuk. To ja mówię: Felek prze- stań, a on nie, ja drugi raz: Fe- lek przestań, mówię ci delikat-

— Wcale się nie bawię jesz- cze — dziś dopiero przyjechałem — odpowiada pan Jakób.  
 I przygodny znajomy wcią- gnął naszego pana Jakóba w wir zabaw i hulank, gdzie pan Ja- kób miał sposobność zapoznać pe- wną sympatyczną, ładną i miłą pannę Stefę, z Warszawy rodem.  
 I sprytna panna Stefa dowie- dziwszy się, że Jakób posiada dolary — w pierwszym rzędzie namówiła go do odwiedzenia ka- sina i zapewniła, że wygra, gdyż ona szczególnie ma do gry.  
 Dziś wygrał, jutro przegrał, — wkońcu wyszedł na swoim.  
 Ale panna Stefa, jako że spry- tna była, — wzięła pana Jakóba silnie w karby, i tak mu głowę zawróciła, że poza Stefą świata nie widział, tembardziej, że na- stąpiła mała drobnostka: panna Stefa zamieszkała w apartamen- tach pana Jakóba.  
 Coś po trzech tygodniach wspólnego pożycia, które Jakó- bowi, jak sen szybko minęły zda- rzyła się maleńka katastrofa.  
 Pewnego dnia rano pan Ja- kób po mile spędzonej nocy budzi się... panny Stefy niema.  
 Wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu: panna Stefa zni- kła bez śladu, a wraz z nią kilka- set dolarów, dwa pierścienie bry- lantowe i złoty zegarek.  
 Pozostawiła jeno kartkę na stole treści następującej:  
 „Mój Kochany! Nie miej zło- ści do mnie, gdyż pieniądze po- trzebne mi są na dalszą podróż w świat — żądną jestem użycia i życia“ — Stefa.  
 Pan Jakób powrócił do Łodzi za pożyczone pieniądze i przy- siągnął sobie, że do Soppot nie je- dzie więcej.

Sekretariat P. O. W.

rozpoczął wydawanie legityma- cji członkowskich.  
 Dyżury sekretariatu odby- wają się we wtorki czwartki i soboty w godz. od 7 do 9 wiecz. w lokalu przy ul. Andrzeja 12 poprz. of. III piętro.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

52 Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Łatwo jest się domyśleć, że owym kupcem warszawskim nie był nikt inny, jak dyrektor pry- watnego biura detektywów, Ry- szard Ryksza, rozwijający wspa- niałe opracowany plan zasadzki przez inspektora Poniedziałkiego i komisarza Rajera.  
 Słuchał z świetnie udaniem zainteresowaniem i jednocześnie patrzył na opowiadającą kobietę.  
 - Proszę mi wierzyć, koń- czyła Ela, że naszyjnik ten po za- ginieniu doprowadza mnie formal- nie do szału; chodzę całymi dnia- mi jak błądna, bez nadziei odnale- zienia zguby.  
 Ryksza zdjęty litością, posta- nowił przerwać ciępienie rozza- lonej Eli, sięgnawszy więc do kie- szeni wyjął stamtąd mały pakie- ciek owinięty w papier i wręczył go

— Na ulicy! Po przyjeździe z Warszawy jadąc dorożką w pe- wnym interesie, na kraniec mia- sta, w mdłym świetle latarni zau- ważyłem dwóch szamoczących się osobników. Z początku przy- puszczałem, że to zwykły napad i kazałem nawet dorożkarzowi za- ciąć konia, by się szybciej zna- leźć na miejscu, lecz zapamięty postyszczawszy tunkot kół nie ceka- kując na moje przybycie, sami czempredzej zemknęli; kiedy do-jechałem, nikogo już nie było przy latarni, zato niedaleko od niej, ujrzałem jakiś błyskotliwy przedmiot. Zeskoczyłem więc szybko z dorożki, podjąłem go z ziemi i oglądając zgubę w niktem świetle skonstatowałem z rado- cią, że przez przypadek zostałem właścicielem drogiego klej- notu. Siedząc wieczorem w re- stauracji z kolegą, opowiedzia- lem o dziwnem zdarzeniu, a ten obejrząwszy go dokładnie, rzekł:  
 - Już wiem do kogo to caco- należy!  
 - Do kogo? — spytałem za- ciekawiony.  
 - Do Eli Żęckiej!  
 - Skąd wiesz o tem?

- Z ogłoszeń, tu pokazał mi dziennik i na jednej z jego stro- nic duże ogłoszenie z dokładnym opisem i wyznaczoną za odnalezienie zguby dość znaczną nagro- dę. Reszty zapewne pani sama się domyśla.  
 Ryksza łąał jak z nut, wie- dząc o tym doskonale, że do od- nalezienia naszyjnika przyczynił się tylko komisarz Rajer, który chcąc zrealizować swe plany ma- jące na celu zawarcie znajomości Rykszy z Elą, polecił siedzącemu od pewnego czasu w urzędzie śledczym, złodziejaskowski z nad- zwyczajnym talentem... ogađaca- nia ludzi z zegarków i innych bi- żuterij, wzamian za obietnicę zwroczenia temuż wolności, mster nie odpiąć zaabsorbowanej fil- mem Eli, naszyjnik, co ten w o- czach jego i wywiadówców skru- pulatnie i umiejętnie dokonał.  
 Klejnot został oddany Ryk- szy, który miał wypełnić drugą część komedji najważniejszą i naj- trudniejszą w zrealizowaniu, gdyż w pierwszej części została doko- nana li tylko kradzież naszyjnika, zato w drugiej, gdzie w grę wcho- dziły uczucia, Ryksza, dzięki swej eleganckiej powierzchowno-

ści miał przeprowadzić akcję kra- dzieży ludzkiego serca w celu wy- dobycia tajemnic.  
 Ela ani nawet na jotę nie do- myślała się tego i wierząc do- mniemanemu kupcowi, podała mu rękę, którą ten skwapliwie o- bjąwszy szeroką dłoń, podniósł do ust i złożył na niej długi poca- łunek.  
 - Należy się panu nagroda, wyrzekła uszczęśliwiona i wysu- nawszy mięciutką łapkę z jego rąk, zwróciła się w stronę biurka stojącego w rogu gabinetu.  
 Ryksza, który wyczuł inten- cję tego ruchu zatrzymał ją sło- wami:  
 - Wybacz pani, że nagro- dy pieniężnej nie przyjmę od niej gdyż już otrzymałem.  
 Ela spojrzela pytająco, oczek- kując interpretacji.  
 - Prawdziwą nagrodą dla- mnie, to pani radość, którą zbu- dziłem ja!  
 Powiedział to tak mocno i za- razem rozbrajająco, że ta uważ- niej zaczęła mu się przyglądać.  
 (D. c. n.)



## Jak Helenka chciała zostać gwiazdą filmową, i doznała rozezarowania.

(ga.) Kino!

Z jakim biciem serca wymawiają te słowa usta dziewczęce. Kino, świat czarowny, który nas zanosi w odległe tajemnicze kraje i pozwala chłonąć w sobie zdarzenia, wypadki, tragedje...

Panna Halinka należała do statych bywalców kinowych, z rozkoszą myślała o nadejściu nie-  
dzeli, kiedy to wolna od zajęć będzie mogła przestąpić próg tego przybytku.

Panna Halinka naiwnymi oczyma, pełnymi gorączki pożerała każdy ruch Glorji Swanson, Nonny Tahaodje, Ewy May...

I marzyła, że kiedyś, tak jak ona podziwiała wielkie gwiazdy ekranu, tak za kilka lat będą ją podziwiać.

Tymczasem starała się zapamiętać każdy ruch, każdy skurek muskułów twarzy znanych artystek.

Czuła się powołana do blizczenia na srebrnym ekranie, a przytem pociągała ją wyrafinowany zbytek, jaki otaczał znane artystki.

Przed rozgorączkowanymi oczyma dziewczęcia migły jedwabne wspaniałe toalety, powozy, auta, brylanty.

Nie wzięc dziwnego, że na wszystkie prośby i groźby matki, która pragnęła uczynić z panny Haliny modystkę, odpowiadała stale: „Nie”. To nie dla niej. Dlaczego dusić się ma w pracowni, kiedy tam poza nią szeleszczą jedwabie, błyszczą brylanty... dość tylko rękę wyciągnąć.

Panna Halinka wszelkimi siłami dążyła do zrealizowania swego planu.

Przedewszystkiem marzyła o przeniesieniu się zagranicę. Tam było szersze pole działania.

I nie mówiąc nic matce, wystarała się pokryjomu o potrzebne na wyjazd pieniądze.

Nie pożegnawszy się nawet z matką, wyjechała do Berlina.

I tu dopiero pierwszy rozdział jej przygód.

Samotna w wielkim mieście bez żadnych znajomości, zdana na łaskę losu, gdy i pieniądze prawie, że wyczerpały się, zupełnie nieszcześliwa dziewczyna nie wiedziała co ze sobą począć.

Gdy nagle uśmiechnął się do niej los.

Oto pewnego dnia stojąc przed wystawą sklepową na Bismarckstrasse ujrzała jak z eleganckiego auta wysiadł pewien pan i wszedł do tego sklepu.

Twarz tego pana wydawała się jej dziwnie znajomą.

Był to rzeczywiście przyjaciel właściciela przedsiębiorstwa, w którym pracował ojciec panny Halinki.

Przez chwilę walczyła ze sobą, wreszcie zdobyła się na odwagę i podeszła do eleganckiego pana.

A że była bardzo ładna i bardzo młoda, elegancki młodzieniec zainteresował się nią.

Panna Halinka ani się spodziewała, jak została kochanką eleganckiego młodzieńca, a została nią za cenę protekcji u najwięk-  
szego reżysera filmowego.

Tymczasem elegancki młodzieniec ani znał ani chciał znać reżyserów filmowych. Na ustawiczne prośby panny Halinki odpowiadał stale: a to reżyser wyjechał, a to nie ma czasu i t. d.

A panna Halinka stała łudziła się nadzieją, że nareszcie dostanie się do zaczarowanego świata filmowego.

Tak upłynęło kilka miesięcy, a panna Halinka nie posunęła się o krok naprzód.

Natomiast eleganckiemu młodzieńcowi zaczęła okropnie ciążyć obecność Halinki.

Stało prośby dziewczyny wprowadziły go w stan zdenerwowania.

Wreszcie wyznał Halince, że nie zna żadnego reżysera filmo-

wego, i żeby zaprzestała wogóle o tem wspominać.

Nadzieje zawiodły Halinkę zupełnie. Natomiast złośliwy los wyplatał jej okrutnego figla, bo z przerażeniem przekonała się, że jest przy nadziei.

Elegancki młodzieniec tymczasem nie uprzedziwszy Halinkę wyjechał z Berlina.

Została znów na opuszczonej, pozostawiona własnemu losowi.

A na tysięcznych ekranach wielomilionowego miasta uśmiechały się kusząco gwiazdy filmowe, w kosztownych mundurach wśród blasku lustrantów.

Wreszcie przeczytała ogłoszenie w gazecie, że wielka wytwórnia filmowa poszukuje kilkunastu młodych dziewcząt.

Zgłosiła się.

Z bijącym sercem wstępowała na schody. Lecz na jej nieszczęście znał ją ktoś z kinowej o-

rzeki, że jest pozbawioną wszelkich warunków scenicznych.

Napróżno starała się usłuchać, jak Pola Negri i płakać jak Liliana Gish. Twarde serce znawcy pozostało niewzruszone.

Kilkakrotne próby ponowne pozostały z tym samym skutkiem. Nie pozostawało zatem nic, jak ze wstydem powracać do domu.

Tak też, gorzko płacząc, uczyniła Halinka.

Nie powróciła jednak sama... Rodzina jednak nie chciała nie słyszeć o Halince i wyrzekała się jej na zawsze, gdyż sprządnęła haubę na uczętyw dom ich rodziców.

Obecnie Halinka pracuje ciężko na utrzymanie swoje i swego dziecka, a nie marzy już więcej o perłach Glorji Swanson, uśmiechach Poli Negri i łzach Liljany Gish.

## Tragedja panny Marty.

Gdyby kózka nie skakała...

(Jeż.) Przed niedawnym czasem piękna lwowianka, była artystka kabaretowa, panna Marta R. w drodze do Łodzi poznała jakiegoś bardzo sympatycznego łodzianina, z którym bardzo szybko

nawiązała czuły romans. Młodzieniec ów przez pewien czas adorował jej wszędzie, poznając ją

z życiem łódzkim. Panna Marta stała się modną w Łodzi i wszyscy mężczyźni poczuli się do niej zalecać, mając

sobie za zaszczyt znaleźć się w jej towarzystwie.

Życie pięknej Marty było pasmem kinowych obrazków z białą kawą, ciastkami i innymi przyjemnościami tancemni z domieszką jazzbandów murzyńskich.

Coraz to więcej wielbicieli miała, którzy obypywali ją brylantami, złotem i różnego rodzaju drogocennymi cackami.

Wszędzie podziwiano ją i uwielbiano.

Ale do czasu dzban wodę nosi.

Szczęście panny Marty raptem odwróciło się od niej. Coś się popsuło

w państwie rozkoszy, miłości i mody.

Liczni kochankowie stopniowo opuścili ją.

Nie zauważyła nawet, jak została sama na bruku

bez opieki męskiej.

Nie pomogły czule spojrzenia na ulicy i miłki —

wszystko skończyło się.

Słone szczęście panny Marty zaszło niepowrotnie...

Zaczęła od sprzedawania lepszych rzeczy.

Najpierw sprzedawała brylantowe kolczyki, trzy pierścionki, zegarek złoty i lepsze suknie.

Wkońcu nie było już co sprzedać.

Zrozpaczona kobieta nie wiedząc co czynić postanowiła szukać ratunku w...

truciznie.

Za ostatnie grosze kupiła sublimatu i zażyła sporą dawkę...

Pogotowie ratunkowe odwiozło ją w stanie ciężkim do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

## Sprytna Marysia.

Uważać trzeba na służące!

(Jeż.) Panna Marysia Kulasna była służącą od wszystkiego u państwa R-at.

Chlebodawcy byli z Marysi bardzo zadowoleni, jako, że nikt nie potrafił tak wszystko urządzić i ładnie zrobić jak ona.

Wiadomo jednak, że idealne służące na świecie nie istnieją — to też i Marysia

miała swoje „ale”...

Co wieczór bowiem do kuchni państwa R-at zachodził, wysoki o podejrzanym wyglądzie mężczyzna, mieniący się

narzeczonym Marysi.

Pani R-atowa z początku postanowiła stanowczo się sprzeciwić tym

codziennym wizytom, lecz po zastanowieniu się, zgodziła się i na to, byle nie

utracić

tak pod każdym względem zadawalniającej służącej.

Nie długo pami R-atowa cieszyła się swoją

„dobrą” służącą.

Gdy pewnego razu, po długo w noc przeciągającej się wizycie, pami R-atowa wraz z mężem powróciła do domu, zastała swoje mieszkanie

z najkosztowniejszych rzeczy „oczyszczone”.

Zrozpaczona wleciała do kuchni, gdzie jednak ani śladu

po Marysi nie zostało.

Natychmiast domyśliła się

prawdy i udała się do policji, gdzie zameldowała o wszystkim.

Za sprytną Marysią i jej narzeczonym, który najwidoczniej w kradzieży

pierwsze grał skrzypce — wdrożono poszukiwania.

## Ognisko dla dzieci.

(ZK.) Robotniczy Wydział Wychowania Dziecka, otwiera w Chojnach od dnia 5 paździer-

nika 1924 r. w lokalu przy ul. Rzgowskiej nr. 143 „Ognisko” dla dzieci od lat 6 do 14.

## Niebezpieczni konkurenci.

Należy ich odseparować!

(Jeż.) On się nazywał Moszek Abramowicz, a ona Hinda Glaser.

Oboje handlowali galanterją.

Kramiki ich sąsiadowali ze sobą wśród natłoczonego — wozami, wózkami i innego rodzaju straganami —

Rynku Zielonego.

To bliskie sąsiedztwa a co zatem idzie,

zabieranie klienteli konkurentów,

wzbudzało u owej pary każdego wtorku i piątku

rosnącą nienawiść.

Obydwoje czekali tylko na sposobność

wyrugowania

niepożądanego konkurenta... Wczorajszy dzień był

fatalny dla Moszka.

Publiczność powodowana mo-  
że

uprzejmością dla pici słabej, oblegała formalnie kramik pani Hindy, nie zwracając zupełnie uwagi na jej sąsiada.

W zrozpaczonej giowie Moszka zrodził się

„szatański plan zemsty i niby nicumyślnie.

Przewrócił kramik sąsiadki wraz z wszystkimi jej utensyljami, w błoto i śmiecie Rynku Zielonego.

Niedość na tym.

Zadrażniony w swym honorze obelgami i przekleństwami konkurentki,

począł rekroczynami wymierzać sobie sprawiedliwość.

Zrobił się tumult, krzyk i rwetes...

Moszkowi za zakłócenie spokoju publicznego spisano protokół.

## Niemila przygoda kamienicznika.

(Mag.) Właściciel domu przy ul. Anny Nr. 21, mając widocznie zatarg z dozorcą swym — przybył do lokalu Związku Dozorców Domowych, by poinformować się do jakiej kategorii należy jego dozorca.

Przedstawiciel związku na za-  
pytanie odpowiedział panu gospodarzowi w sposób uprzejmy, gospodarz jednak począł sobie rościć jakieś nieuzasadnione i dzi-

kie pretensje i obrzucił przedstawiciela związku stekiem przekleństwem i obelg, nie dających się powtórzyć w druku — i to w obecności kobiet.

Obecni przy zajęciu tym członkowie Związku Dozorców — obruceni prowokacyjnym wystąpieniem pana gospodarza — poprosili go o opuszczenie lokalu, a gdy nie chciał uczynić tego — wyrzucili go za drzwi.

## Jak postępują nasi fabrykanci?

(Mag.) Firma Zelwer i Unger, mieszcząca się przy ul. Wólczańskiej Nr. 27 zatrudnia dozorcę nocnego, który mimo całonocnej służby zmuszony jest także pełnić różnego rodzaju usługi prywatne właścicielom firmy, jak noszenie wody i t. d.

Za tę prawie 24-godzinną pracę otrzymuje wspomniany wyżej dozorca tygodniowo 11 (wyraźnie jedenaście!!!) złotych!!!

Gdy na skutek skargi dozorcę — przedstawiciel Związku „Praca” p. Ogłowski udał się do

wspomnianej wyżej firmy, — jeden z właścicieli w sposób grubiański oświadczył mu, że niema zamiaru konferować z przedstawicielem Związku i sam wie, ile ma swoim ludziom płacić, — wobec czego sprawa ta została skierowana przez Związek do Inspektora Pracy.

Fakt ten podkreślamy z obruceniem i piętnujemy wysoce nietaktowne zachowanie się właścicieli firmy wobec przedstawiciela Związku, jak również hamie-  
bny wysysk swych pracowników.

## Ułatwienia celne.

(ZK.) Z Urzędu celnego dowiadujemy się, iż w myśl rozporządzenia Min. Skabu przesyłki zagraniczne nadane do obszaru celnego, lub też przeznaczone do tranzytowego przewozu przez polski obszar celny mają być zaopatrzone w dwa egzemplarze deklaracji celnej nadawcy.

Zarządzenie to wydane zostało w celu ułatwienia formalności celnych przez dołączenie

do każdej ekspedycji oryginalnego dokumentu, którego wystawienie nie przedstawia żadnych trudności, a jest nieodzowne przy każdej odprawie celnej.

Deklaracje nadawcy zwalnają odbiorcę od obowiązku dostarczenia fraktury, i t. p. dokumentów handlowych na wypadek niemożności ich dostarczenia.

## Wojskowi też muszą stać w ogonku.

(ZK.) Z D-twa Okręgu Korpusu nr. IV. informujemy się, iż w związku z częstymi nieporozumieniami na stacjach kolejowych pomiędzy podróżnymi a oficerami i szeregowymi na tle podchodzenia tych ostatnich do okienek kasowych w celu kupna biletów bez zachowania kolejności, wywołującymi rozgoryczenie a nawet głośnie protesty ze strony publiczności

i żądanie interwencji funkcjonarjuszy policji — wydało Min. Spraw Wojsk. rozkaz przypomnienia wszystkim oddziałom, iż w czasie pokoju wojskowi nie korzystają z przywileju pozakolejności przy kupnie biletów kolejowych.

Niestosujący się do powyższego rozporządzenia będą pociągani do surowej odpowiedzialności.

## Teatr Miejski.

Dziś po południu „Śluby pańskie” dla młodzieży szkolnej, wieczorem „Kłopoty Genjusza”.

We wtorek odbędzie się pierwsze w tym sezonie przedstawienie dla zrzuteń i inteligencji po cenach niższych; przedstawienia te cieszyły się w ubiegłym sezonie olbrzymią frekwencją publi-

czności. Dana będzie sensacyjna sztuka Bachwitza „Romantyczna noc”.

Sprzedaz biletów na ten dzień już się rozpoczęła.

Najbliższą premjersą będzie przemila i wesola komedja Nicodemiego „Galganek” z p. Jar-kowską w roli tytułowej. Reżyserem i odtwórcą głównej roli męskiej będzie p. Nowakowski



## NOWINY SPORTOWE.

Program walk o mistrzostwo.  
Horoskopy.

Program na dzisiaj i jutro przedstawia się również nie mniej interesująco, jak ubiegłego tygodnia.

Na pierwszym miejscu wypadła postać finałowe spotkanie o mistrzostwo klasy C, pomiędzy Concordią i L. K. S. III. Nie będzie to wprawdzie ich pierwsze spotkanie w r. b., bowiem obie drużyny grały już raz z wynikiem 4:4. Spotkania tego nie można było nazwać pod żadnym względem miernikiem sił, ponieważ Concordia wystąpiła wtedy w osłabionym składzie, natomiast w niedzielę będzie ona grała w takim składzie, jakiego wówczas nawet nie posiadała.

L. K. S. III zaś, grał wtedy z fatalnym pechem, w dodatku bez swego stałego bramkarza.

Wstawiony zaś na jego miejsce jeden z rezerwowych bramkarzy L. K. S. zawiódł zupełnie, przysługując się Concordii do osiągnięcia tak zaszczytnego dla niej rezultatu.

Jednakże tym razem sprawa przedstawia się zupełnie w innym świetle. Concordia jest bezsprzecznie najsilniejszym klubem w klasie C, znajduje się obecnie u szczytu swej formy, co dotyczy również L. K. S. III. I jeżeli zwążywszy wysoką stawkę o jaką tym razem idzie, t. j. o tytuł mistrza klasy C, to bądźmy pewni, że obie drużyny dadzą ze siebie wszystko, w celu osiągnięcia zwycięstwa.

Prorokować wypadła tutaj wy-

nik remisowy, ale zresztą zobaczymy w niedzielę rano na boisku przy ulicy Wodnej.

Hakoah ma tym razem za przeciwnika, dostawcę bramek i punktów wszystkim innym drużynom w tej grupie — Widzew II. Zawody odbędą się dzisiaj po południu na boisku DOK. IV.

Hakoah najprawdopodobniej zdobędzie na swym najsłabszym przeciwniku tak niezbędne dla niej dwa punkty.

W klasie A zmierzą się jutro po południu na boisku DOK. Turycy z Unionem. Zwycięstwo przypadnie niezawodnie Turystom, których drużyna jest znacznie lepiej zgrana i rozporządza lepszą techniką od I-szej drużyny Unionu.

W drugie parze — L. T. S. G. — Siła na boisku przy ulicy Wodnej. Zwycięstwo pierwszego jest więcej niż pewne, nawet z dwucyfrowym stosunkiem bramek, nie zdziwiło by nikogo. Trzeba bowiem przyznać, że L. T. S. G. jest obecnie w niebywałej formie, która wyraża się przedewszystkiem w strzelaniu bramek.

Mecz rezerw obu par, mają znaczenie o tyle i mogą budzić zainteresowanie, tylko w wypadku, która z nich zdobędzie drugie miejsce w swej grupie, ponieważ mistrzem będzie niezawodnie L. K. S. II. Drugie miejsce zdobędzie z pewnością rezerwa Turystów, która pobili rezerwę L. T. S. G. w bardzo ładnym stylu.

## Kiedy i gdzie należy spotkać się z ukochaną.

## Uczcie się, łodziarze!

(B.) Znany psycholog angielski Max Bloomer zastanawia się w swej książce p. t. „Zagadnienia psychologiczne“ nad sztuką schadzki.

Psycholog ten uważa iż, schadzka należy do integralnej części miłości, i że podczas tych przypadkowych czy umówionych spotkań staje się cud miłości, więc zarówno mężczyzna jak i kobieta dbać o to winni, aby ich spotkania, podczas których dozwajają ich dusze do wspólnego życia — były naprawdę miłe i uciechliwe.

Lecz stać się to może wtedy, gdy się dzieją w odpowiedniej porze i na odpowiednim miejscu.

Młodzi ludzie uprzytomniać sobie powinni, iż pierwsze ich schadzki, zanim wyznają sobie miłość, nie są wcale wyjątkiem, ale zużywają wiele obopólnej energii i dla tego najodpowiedniejszą porą do spotkań powinny być godziny absolutnie wolne od zajęć zawodowych.

Niepodobna wyznaczać schadzki lekarzowi w godzinach poprzedzających odwiedzinę u chorego, tak samo adwokat lub profesor wolny być winien od miłosnych wstąpiń, przed odbyciem wykładu, lub wygłoszeniem mowy obrotowej, gdyż duch jego wibrować będzie w sali wykładowej, a nie odda się zupełnie ukochaną kobiecie.

Dbać również trzeba o odpowiednie miejsce schadzki.

Nie należy prosić muzyka na schadzki do lokalu w których grają.

Zamiast śledzić harmonię słów swej ukochaną, będzie się gniewał na fałszywy skrzypiec i trąb.

Neurastennikowi nie można wyznaczać schadzki w godzinach przedpołudniowych, albowiem w tej porze jest zwykle źle usposobionym.

Kobieta nie odznaczająca się zbytnią pięknością powinna unikać ruchliwych ulic i promenad, gdyż na takich miejscach spotkać można kobiety o wiele piękniejsze, więc porównanie wypadłoby na jej niekorzyść.

Dla ludzi oddanych pracy zawodowej najlepszym miejscem schadzki jest ogród, pamiętać jednak należy o wygodach.

Koniecznym warunkiem schadzki w parku jest ławka, — skoro zabolał nogi od chodzenia, zarówno on jak i ona myślą więcej o niewygodnych butach, niż o ukochanu.

Przedewszystkiem zaś należy unikać przyjaciół i znajomych.

Zanim bowiem padnie z ust zakochanych pierwsze wyznanie miłości — zaręczą ich, ożenią, urodzą im dziecko, i rozwiodą.

Miłość jest bowiem roślinką, która przynajmniej się w ciszy i samotności.

## Wiadomości Literackie.

Na treść nr. 38 „Wiadomości Literackich“ składają się: artykuł K. Irzykowskiego o „niezrozumiałości“ młodej poezji polskiej, wspomnienia H. Skarbek z wizyty u Conrada, nowela J. Kaden-Bandrowskiego „Tajemniczy przyjaciel“, przekłady A. L. Czerny z poety francuskiego Larbauda, szkice o najnowszej literaturze hisz-

pańskiej, uwagi z powodu pięćdziesięciolecia publicysty wiedeńskiego Krausa, wreszcie obfity dział aktualny, z recenzjami F. Jarosy'ego, A. Słonimskiego, przeglądem prasy, korespondencją, notatkami, wywiadem z Siewierianinem i t. d. — „Wiadomości“ powróciły do przedwakacyjnej objętości 6 stron druku (za 50 groszy).

Okrety, które muszą zatonać.  
Tragedja rodzinna.

(B.) Przewycięzył swoje wzruszenie i wszedł do sklepu kapeluszy swojej rozwiedzionej żony.

Vis a vis wejścia było zawieszona duże lustro.

Z zadowoleniem przejrzał się w nim.

Miękki pilśniowy kapelusz i wielki fruwały krawat nadały mu jakiś marzycielski wyraz.

Drzwi w głębi otworzyły się... Stał naprzeciwko swej byłej żony.

Głębokie wzruszenie odbiło się na jej twarzy. Ciekawie spojrzała na niego.

„Regino! Czy jesteś zła na mnie? Wszystkie drogi do stawy stoją teraz dla mnie otworem. Kocham cię tak jak dawniej, bądź dla mnie w dalszym ciągu kochającą żoną, a pod twoim wpływem będę dalej tworzyć.“

Zbladła... a potem cała krew rzuciła jej się do głowy.

„Nie mogę teraz mówić, przyjdź wieczorem lub jutro.“

Przyszedł dnia następnego i... zwyciężył!

\* \* \*

Przeszły dwa lata. On jeszcze nie był u „szczytu stawy“.

Całymi dniami pracował poto, by następnie wszystkie rękopisy rzucić w ogień.

Mieli już dwoje dzieci, lecz szczęśliwie nie żyli.

Początkowo czekała cierpliwie, lecz z dnia na dzień stawała się poważniejszą.

Pewnego wieczoru wpadł do mieszkania radosny, z okrzykiem rzucił się jej na szyję.

„Mam pomysł, napiszę powieść pod tytułem „Okrety, któ-

re muszą zatonać, przyniesie to nam kolosalne zyski.“

Uwierzyła...!

Napisał tytuł wielkimi literami... i na tym się skończyło.

Minał rok. Pomysł poszedł w zapomnienie, wydatki domowe wzrastały, zarobków nie było.

Nie widząc innej rady odnajdła pokój jakiemuś młodemu urzędnikowi podatkowemu.

Ten dzień zdecydował o całej ich przyszłości.

Meża zaczęła opanowywać pałacą zazdrość.

Posadzał żonę o zdradę, lecz nie miał nic konkretnego w ręku.

Po tygodniu dowiedział się, iż żona wszczęła kroki rozwodowe.

W nocy rozegrał się okropny dramat.

Przez sen uczuła jego rozpalone dłonie na swoim ciele.

Odrzuciła je ze wstrętem.

W następnej chwili stalowe ręce objęły jej krtań, starała się bronić — nadaremnie. Krzyk za marł w gardle... rozległo się okropne rżenie... a potem śmiertelna cisza...!

Zezwał się z łóżka, ciało żony było już zimne.

Machinalnie doszedł do biurka, i zaczął przetrzącać papiery, w ręce wpadł mu arkusz z następującym napisem: „Okrety, które muszą zatonać“. Zadrżał... i wybuchnął płaczem.

Następnego dnia oddał się w ręce policji.

Skazany został na 12 lat więzienia.

Po tygodniu popełnił samobójstwo przez powieszenie się na szelkach.

## Bezczelny napad rabunkowy.

## Bandyta w mundurze przodownika.

W nocy z dnia 16 b. m. o godzinie 12.30 w pociągu osobowym Lwów—Parczew, zdarzył się ciekawy wypadek.

Oto jeden z pasażerów, niejaki Dawid Mauzpauzels lat 43 z Łukowa, jadąc z Targów Wschodnich, wioził z sobą pieniądze, uzyskane ze sprzedaży obuwia. Na stacji Grudek przed Parczewem, wszedł do przedziału jakiś osobnik w mundurze przodownika policji państwowej, który zbliżył się do wymienionego Mauzpauzelsa, żądając wylegitymowania się dowodem osobistym. Mauzpauzels widząc mundur policji i pewny ton przodownika, pokazał żądany dowód osobisty.

Przodownik po przejrzaniu dowodu orzekł, iż ten jest sfalszowanym. Wobec czego zażądał wydania pieniędzy. Mauzpauzels myślał, że chodzi tu o walutę obcą a nie podejrzewając nic złego, wyjął 6 dolarów, które również miały być zdaniem owego przodownika fałszywe. Wkrótce ten ostatni zażądał jeszcze wydania pieniędzy polskich, poczem sporządził protokół, biorąc za świadka jednego z pasażerów. Zabrane pieniądze wynosiły 383 złp. oraz 6 dolarów amerykańskich.

Na stacji Parczew Mauzpauzels został wyprowadzony z pociągu, celem odstawienia go do posterunku policji. Będąc na stacji, rzekomy przodownik zapytał stojącego na posterunku policjanta, o locum posterunku.

Po wskazaniu jednakże takowego przez policjanta, rzeko-

my przodownik oświadczył Mauzpauzelsowi, że zaprowadzi go do miasta. Na prośbę Mauzpauzelsa, aby wziąć dorożkę, gdyż jest bardzo zmęczony, rzekomy przodownik odmówił prośbie, tłumacząc, że aresztowanych nie wolno przewozić dorożką. Gdy zaś nieco oddalili się od stacji, przodownik wyjął rewolwer, dając dwa strzały do niego, sam zaś ulotnił się w stronę miasta.

Mauzpauzels ugodzony kulą w prawy bok, upadł, nie mogąc nawet wołać o pomoc. Dopiero przejeżdżający furą chłop, zauważył leżącego człowieka. Zatrzymał się, wziął go na furę, a później na jego prośbę odwiózł go na posterunek policji, który powiadomiony o zaszłym wypadku, wszczął energiczne poszukiwania za wyrafinowanym bandytą.

Mauzpauzels po opatrzeniu rany przez miejscowego felczera, w stanie bardzo ciężkim przeniesiony został do szpitala żydowskiego w Lublinie.

Po krótkich, lecz energicznych poszukiwaniach zatrzymany został ów rzekomy przodownik, u którego podczas rewizji znaleziono rewolwer, dowód osobisty Mauzpauzelsa oraz zagrabione mu pieniądze. Narazie przeprowadzone dochodzenia nie wykazały pochodzenia bandyty, jak i stałego miejsca zamieszkania.

Bandytę wraz z odnośnym protokołem przekazano władzom sądowym.

## Olbrzymi meteor w Maurytanji.

(B.) W Maurytanji spadł przed niedawnym czasem olbrzymi meteor, największy z dotychczas widzianych.

Długość tego kolosa wynosi 100 mt. a waży on 20.000 ton.

Astronomowie obliczają, iż

szybkość z jaką ten meteor spadał wynosi 180.000 kilometrów na godzinę, czyli 50 kilometrów na sekundę.

W ten sposób przestrzeń dzielącą nas od księżyca przebyłby przez 2 godziny i 20 min.

Odkrywa manuskryptów  
liwjujsza zwarjował.

(B.) W tych dniach, głośna historia odkrycia manuskryptów słynnego rzymskiego historyka, Titusa Liwjujsza, przez profesora Martino Fusco, która obiegła cały świat, przybrała ciekawy obrót.

Odkrywa tych cennych manuskryptów znikł z horyzontu i przez długi czas nie znano jego miejsca pobytu.

Dopiero w tych dniach większe pisma włoskie otrzymały list z wyspy Capri, w którym profesor Fusco donosi, iż znaleziono manuskrypta uważa za swoją prywatną własność i zgodziłby się je sprzedać za „skromną“, sumkę 1.000.000 funtów szterlingów.

Również podejmuje się przetłumaczyć je na języki europejskie i żąda za przekład niemiecki milion marek złotych, a za francuski — 2 miliony franków.

Historja znalezienia tych manuskryptów jest arcyciekawa i... nieprawdopodobna.

Od kilku lat robił Fusco poszukiwania w klasztorach średniowiecznych, lecz wszystko bez skutku. Odkrycie było dziełem przypadku.

Otrzymałszy zaproszenia od znajomego swego, Komendanta portu Ovo, miał w podziemiach zamku znaleźć cenne manuskrypta.

W kołach uczonych przypuszczają, iż profesor Fusco postradał zmysły i historja z odkryciem jest tylko fatamorgana i dziełem imaginacji schorzałego mózgu.

Męstwo  
w butelkach.

(B.) Sprawa pokoju, która dotąd jako tako posuwała się naprzód, dostała nowego przeciwnika.

Jest to nowo odkryty w Ameryce Południowej eliksir Caapi.

Za pomocą czysto chemicznej reakcji wywołuje w jednostce, która go przyjmuje, przypływ męstwa.

Ekspedycja Mulforda przewiozła Caapi z nad brzegów Amazonki, gdzie występuje w kolosalnej ilości.

Niebezpieczeństwo, które z tego powodu zagraża światu, jest rzeczywiście nie tak białe.

Nic nie stoi na przeszkodzie by jakiś tam fabrykancina, setki i tysiące flaszek tego środka rzucił na rynek międzynarodowy.

Liga Narodów, pacyfizm Wilsona i innych byłyby zbyteczne, gdyż ludzie opanowani przez demoniczne wpływy eliksiru nie obeszliby się bez wojen.

Faktycznie, dla spokoju świata lepszymby było odkrycie serum na wywołanie w ludziach ścizmstwa niż odwagi.

Trzydziesty ósmy  
zeszyt „Świata“.

Zywoćny tygodnik ilustrowany „Świat“, bieżący swój trzydziesty ósmy zeszyt poświęca stonkom polsko-francuskim w dziedzinie życia kulturalnego, artystycznego i literackiego. Zeszyt ten został przygotowany w Paryżu przez znanego literata p. Edwarda Woronieckiego. Najwybitniejsze francuskie osobistości wypowiedają się z pożądanym ścisłym kontaktem z Polską. Bogaty tekst informacyjny uzupełniają liczne fotografie oraz ilustracje.

W dodatku beletrystycznym „Świat“ drukuje świetną powieść Andrzeja Struga p. t. „Pokolenie Marka Swidy“, komedję Magdaleny Samozwaniec p. t. „Malowana Żona“, wspomnienia J. Grabea o działaczach P. P. S. z czasów Hurki oraz angielską powieść R. Hichensa p. t. „Grudniowa Miłość“. Piękny wiersz Tadeusza Koźmicycha p. t. „Jesień“ zamyka wielce bogatą treść tego tygodnika.



**Kino Spółdzielni  
Pracowników Państwowych.**

Sienkiewicza 40.

UWAGA: Dla Członków Koop. ceny miejsc niższe.

Dziś i dni następnych.

**NOCNA ESKAPADA**

Ostatnia nowość sensacyjna!  
albo **TRAGICZNA PRZY-  
GODA JEDNEJ NOCY.**

Dramat jednej nocy w 6 aktach.  
W rolach głównych:

**Aud Egede Nissen**

jako „Dziewczyna z półświatka”

Eugenjusz Klopfer w roli „Meża”. Antoni Edthofer w roli „apasza”. Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 6-ej, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po poł. Ostatni seans o 9 ej wiecz. Muzyka pod kierunk. p. Z. Sando nierskiego.

**Pierwszorzędny Zakład Fryzjerski  
SZWARC i JABŁONSKI, Łódź**

ul. Moniuszki № 2. Telefon 28-86.

**SALONY: damskie i męski. Masaże, manicure, pedicure  
i perfumerja.**

Pracownia obuwia

**J. DEBSKI**

ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnow-  
szych fasonów męskie,  
damskie i dziecięce z  
wszelkich skór zagra-  
nicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom  
ustępstwo na  
wzrost lub raty. 389

**TANIE OBUWIE**



**MĘSKIE I DAMSKIE** NAJNOWSZYCH  
FASONÓW  
WYRÓB WŁASNY! GWARANCJA ZA DOBRÓĆ!  
**R. GAŁECKI,** KILIŃSKIEGO  
№ 47.

**Uwaga!!!**

**Warsztaty Inwalidów Wojennych!**

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały  
na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia  
i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klijenteli.

**UWAGA: Ceny konkurencyjne!**

**Sprzedaz obuwia**

własnego wyrobu

męskiego damskiego i dziecięcego  
po cenach konkurencyjnych!



robotą gwarantowaną

**L. Balicki i S-ka**

Skład Główny w Łodzi:  
ul. Aleksandrowska 36.  
Filja ul. Drewnowska 18, róg Stodolnianej  
Uwaga: Białe szyldy. 434

**BARWNIKI**  
w proszkach

**№ 4713**

ODDOMOWEGO  
UŻYTKU.

ŻADAĆ W SKŁ. APTECZNI. I APTEKACH

Gdy sukienkę lub bluzeczkę  
przebarbować chcesz  
**PROSZEK TYLKO z NUMERECZKIEM**  
radzę Tobie, bierz!  
Bo gdy raz gospośnia jaką  
farbkę tę spróbuje.  
Innych proszków za nic w świecie  
w składzie nie kupuje. 212

Poszukiwani zasępcy wszędzie. Zgłoszenia pi-  
śmienne przyjmuje p. MAURZYC HANFURCEL,  
Łódź, Piotrkowska 189.

**Wolna Myśl — Wolne Żarty**

Tygodnik literacki, polityczno-satyryczny.

**Humor. Cena egzemplarza 30 gr. Satyra.**

Tysiąc i jedna noc w buduarze pięknej kobiety.

Wesołe pogadanki ze smutnym końcem za 50 gr.

Co tydzień macie, o czytelnicy w „NOWYM DEKAMERONIE”.

Kupujcie! Kupujcie! Możecie nie czytać! Samé rysunki warte obola.  
Treść za darmo.

Zielony Rynek № 2, front

**Rajnhold Hanke**

buduje kuchnie prze-  
nośne modne różnych  
fasonów, oraz piece.  
Przyjmuje także obsta-  
lunki. 443

**Dla szkół**

Dzienniki klasowe i uc-  
niowskie oraz matry-  
kuły, poleca 425

**A. J. Ostrowski**  
skład materiałów piśmiennych  
Piotrkowska 55, tel. 354

**Ogłoszenia drobne.**

**PIANINO** zagraniczne  
pierwszorzędne pra-  
wie nowe sprzedam,  
Tkalinia sztuczna, Piotrk-  
owska 92. 442

Potrzebni stolarze  
meblowi i podręcz-  
ni zdolni na meblowe  
roboty ul. Ks. Brzózki  
63 Radogoszcz dawniej  
dębowa. 419

**Robotnicy na Standardki**

poszukiwani

Pończoszarnia, Łódź, Nawrot nr. 87. 498

**Potrzebni chłopey  
do sprzedaży gazet**

Zgłaszać się do Administracji „Nowiny”  
ul. Piotrkowska 85. 337

**Reklama**

warunkiem powodzenia w handlu i prze-  
myśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogo-  
dniejszych warunkach

**tylko**

**Polska Agencja Prasowa**

**„P. A. P.”**

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90. 286

**Polka freblanka**

językiem francuskim poszukuje „demiplace” lub też  
na stałe. Oferty do „Nowin” sub. „Freblanka”. 441

Szymański Leon, za-  
gubił książeczkę  
wojskową, wydaną przez  
P. K. U. Łódź. 439

Starszy, sumienny  
człowiek obecnie  
na posadzie, poszukuje  
zajęcia jako portjer lub  
woźny. Łaskawe oferty  
do Adm. „Nowin” sub.  
„Sumienny” 431

Wszczęwiat i Czo-  
wiek, 5-cio tomo-  
we dzieło naukowe, do  
sprzedania bardzo tanio  
ul. Podleśna 22, (przy  
kościółce marjawickim,  
u p. Orzechowskiej. 430

Zagubiono portfel, za-  
wierający 6 zł., pasz-  
port polski wydany w  
Łodzi, na imię Marty  
Barciańskiej, zam. przy  
ul. Zakątnej 78. 444

**Na raty i za gotówkę**

poleca wielki wybór

**UBIORÓW** męskich  
damskich i  
dziecińskich

oraz obuwia

Chrześcijański  
Dom Ubiorów **A. CABANEK, Łódź**  
Napiórkowskiego 49. Filja Piotrkowska 275.

**Pociągi dalekobieżne.**

**Łódź — Fabryczna.**

ODJAZD.

- 6.10 (do Gałkówek).
- 7.25 (do Warszawy, pospieszny) bez-  
pośredni).
- 8.55 (do Kozuszek).
- 10.00 (do Kozuszek w niedzielę i święta).
- 12.20 (do Ząbkowic — z Kozuszek po-  
pieszny).
- 13.30 (do Warszawy — z Kozuszek po-  
pieszny).
- 15.20 (do Krakowa — z Kozuszek po-  
pieszny).
- 17.00 (do Kozuszek).
- 19.10 (do Gałkówek).
- 19.35 (do Warszawy, bezpośredni).
- 20.40 (do Piotrkowa — z Kozuszek po-  
łączenie z pospiesznym do Kra-  
kowa).
- 22.35 (do Krakowa).
- 23.40 (do Warszawy — z Kozuszek po-  
łączenie z pospiesznym do Kra-  
kowa i zwyczajnym do Ząbkowic).

PRZYJAZD.

- 7.30 (z Krakowa pos.)
- 8.30 (z Krakowa pospieszny i z Piotrkowa zwyczajny).

- 9.55 (z Gałkówek).
- 10.25 (z Warszawy).
- 12.45 (z Kozuszek).
- 15.45 (z Warszawy i z Katowic).
- 16.30 (z Warszawy, bezpośredni).
- 17.05 (z Kozuszek).
- 21.05 (z Krakowa posp.)
- 21.45 (z Warszawy, pospieszny).
- 22.45 (z Kozuszek w niedzielę i święta).
- 23.07 (z Gałkówek).
- 1.05 (z Warszawy i z Częstochowy).

**Łódź — Kaliska.**

- 0.42—0.52 (Warszawa—Zbaszyn).
- 1.46—2.02 (Warszawa — Ostrów, eks-  
press do Paryża).
- 2.42—2.57 (Ostrów—Warszawa).
- 5.32—5.42 (Poznań — Warszawa, eks-  
press z Paryża).
- 12.38—12.53 (Warszawa—Zbaszyn).
- 13.48—14.62 (Poznań—Warszawa).
- 22.03—22.23 (Warszawa—Poznań).

\*  
Pociągi powyższe przechodzą tylko  
przez Łódź, przytem pierwsza liczba  
oznacza czas przybycia, druga — czas  
odejścia.